

PAMFLET NA WSZYSTKICH LUDZI (21)

Edward Pasewicz

Mieszkanie pana Filipa Malewskiego przedstawiało sobą obraz nędzy i rozpacz. Zgromadzone w kuchni butelki świadczyły o dawnych, świetnych libacjach, które na oko można by ocenić na wczesne lata 30., sądząc po warstwie kurzu i pajęczyn. Nie lepiej wyglądała łazienka, a już pokój dzienny to był po prostu materac i kłębiące się wszędzie urocze stare skarpetki.

Kiedy tylko zostali sami, pan Filip przykuł Pana Stasia do kaloryfera i obserwował jego spokojny miarowy i pijacki oddech. Nie wracał do mieszkania, gdzie spały himalaje tłuszczu, jego ukochany mężczyzna, tylko dlatego, że obawiał się, iż Pan Staś może zacząć wymiotować i w ten sposób zadławić się na śmierć, czego mu życzył, ale co zniweczyłoby misterny plan pana Filipa. Dlatego cierpliwie przez całą noc czekał.

Tymczasem Olimpia spokojnie piła wraz z resztą hipsterów, którzy pilnowali śpiącego wodza lipidów. W końcu, kiedy się zupełnie znudziła opowieściami o sztuce, wizualizacjach, ekologicznej sztuce recyklingu wszystkiego, udała się chwiejnym krokiem na ulicę Bożego Ciała, do knajpy o nazwie Semper Felix.

Wbrew nazwie lokal ten zaliczał się do zakątków ciemnych, pryszczatych i skażonych obecnością przemądrzałej młodzieży licealnej, wśród której prym wiódł typ, do którego zwracano się Śmierć w Wenecji. Olimpia zauważała nikłe podobieństwo do Tadzia z filmu Viscontiego, ale było ono, jak na jej gust, promilowe.

Śmierć w Wenecji nie mógł mieć więcej niż 18 lat. Perorował o życiu, o tym, ku czemu zmierza wszechświat, i o niedoli rodzaju ludzkiego, która to niedola bardzo mu leżała na wątrobie, ponieważ wspominał o niej nieomal bez przerwy.

Olimpia także się zastanowiła nad niedolą, ale osobliwie interesowała ją tylko własna niedola. Nie dalej jak kilka dni temu świat był na swoim miejscu, a teraz wszystko zdawało się fruwać i tańczyć jak pochwycone przez trąbę powietrzną krowy. W jej życiu pojawili się ludzie, o których istnieniu nie miała wcześniej pojęcia, jak choćby uroczy chłopcy przebierający się w damskie ciuszki albo wszystkowiedzący hipsterzy.

Och, nocne życie Krakowa dostarczało jej tylu inspiracji. Uśmiechnęła się do siebie i zamówiła kolejną wiśnióweczkę. Sączyła ją, delektując się zachwytem Śmierci w Wenecji nad możliwościami przetrwania mikroobów w próżni kosmicznej. Zainteresowało ją trochę, co młody człowiek ma do powiedzenia na temat śmierci i życia pozagrobowego, które uznawał za fakt bezsporny.

Twierdził mianowicie Śmierć w Wenecji, że życie pozagrobowe jest absolutnie związane z tak zwaną ciemną materią. Olimpii ciemna materia skojarzyła się od razu z jakimś dawno zapomnianym tomikiem poetyckim otyłego mężczyzny, ale doprawdy dawno zapomniała, czy były tam jakieś ciekawe wiersze, czy tylko ekstatyczne inwokacje do młodocianych blondynów – *koniecznie-powyżej-metra-osiemdziesiąt*.

Nie dosłuchała, w jaki sposób owa ciemna materia wiązała się ze zjawiskiem śmierci, ale z min słuchaczy wywnioskowała, że to coś bardzo, ale to bardzo zadziwiającego. Przy następnej wiśnióweczce albowiem, słuchając o ciemnej materii, odzyskała siły, rozejrzała się po lokalu, który zaczął się jej coraz bardziej podobać.

Klienci bez wyjątku byli nocnymi markami, bladymi potworkami, którzy chowają się w ciemnych jamkach na widok dziennego światła. Jeden z nich przez 40 minut tłumaczył Olimpii, że światło słoneczne jest dla ludzi absolutnie niezdrowe, a jako że z biologicznego punktu widzenia jesteśmy drapieżnikami, to życie nocne bardziej odpowiada naszej naturze (czykolwiek ona jest) niż życie dzienne. Koniec końców nie przekonał Olimpii, a także nie namówił jej na współzycie płciowe w WC, które to WC szczególnie zachwalał, albowiem odbył tam już szereg stosunków płciowych. Imponujące życie seksualne bladego robacz-

ka zniechęciło Olimpię do niego jeszcze bardziej i przy kolejnej propozycji dostał na odlew w twarz tak, że spadł z krzeselka barowego. Wyczyn ten w knajpie przywitano oklaskami, a przed Olimpią pojawiły się kolejne zmrożone wiśnióweczki.

Około szóstej nad ranem, po spożyciu dwóch pożywnych porcji tataru, Olimpia poczuła delikatną senność i postanowiła udać się do własnego domu. Knajpa wyglądała przedziwnie, licealiści spali pokotem na kanapach, barman na barze, a dwóch wymoczków próbowało się ze sobą dogadać, ale bariera komunikacyjna między pijanym Polakiem a pijanym Anglikiem była nie do pokonania.

Kiedy wyszła, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, zauważyła samotną skacowaną postać. Był to profesor Czuby, który włókł się w stronę placu Nowego ulicą Meiselsa. Olimpia dogoniła go i od razu otrzeźwiała. Był w opłakanym stanie: przekrwione oczy, zmierzwione włosy, poplamiona koszulka i wzrok, wzrok, który spokojnie moglibyśmy nazwać oceanem rozpacz. Wyszepał tylko jedno zdanie: „Staś zniknął”. I zaczął szlochać.

W tym samym czasie przykuty do kaloryfera Pan Staś zaczął czuć ogromne pragnienie. •